

Dodatek Tygodnika „Wolne słowo”.

# Walka cudów.

(Tragiczny dokument z życia żydowskiego).

napisał **Leo Belmont.**

A któż wie, że wszystko jest  
cudem i że walka ciemnoty z na-  
uką jest śmiertelnym bojem dwu  
cudowności?...



WARSZAWA.

**Druk Kaniewskiego i Wacławowicza, Zielna 20.**

1908

... To się dzieje w Warszawie... w tej części Warszawy, która zwie się żydowską, o której gazety chrześcijańskie nie lubią mówić, troszkę przez obrzydzenie, troszkę dlatego, żeby nie stracić abonentów „asymilowanych“, o której gazety postępowe nie-chrześcijańskie nie lubią mówić akurat z tych samych powodów, o której żydzi asymilowani nie lubią mówić, bo to niewypada dla nich, że taka Warszawa istnieje, o której mówi „Rola“ z fantazji katolickiej, grając głośno brutalne melodje, które „szlachetna“ część prasy wstydliwie powtarza na głuchych klawiaturach, o której „Izraelita“ udaje, że mówi — mówiąc o tysiącach innych rzeczy żydowskich, mających zupełnie luźny związek z tą Warszawą żydowską i dlatego wyglądających, jak srebrny lichtarz siedmioramienny...

To się dzieje nie dwa tysiące lat temu, ale dzisiaj, bo, jak obaczycie, to się tak dawno dziać nie mogło, gdyż wynalazek mikroskopu—o którym będzie mowa—nie jest tak dawny; chociaż w jednej swojej połowie mogłoby to się dziać doskonale dwa tysiące lat temu—gdyż działo się wówczas tak samo...

... Mianowicie stary Aron powrócił do domu... Żona dyskretnie usunęła się za próg. Była „nieczystą“, wybierała się właśnie do mikwy. Położyła klucz do spiżarki dla męża na stole, gdyż w tym okresie nie mogła mu go podać, aby przypadkiem jej „nieczysta“ ręka kobieca nie zetknęła się z czystą ręką męża. Przesunęła się obok syna Joela delikatnie, aby go nie pokalać,

bo tak każe dopełniająca przepisy dla małżonków obyczajem „czystość“ w Izraelu, od tysiący lat jednakowa.

Joel wszedł do pokoju. Zaczerwienił się, zobaczywszy ojca. Miał sumienie—nieczyste.

Widział, że stary ojciec przygarbił się cały w fotelu, że jego czoło, zmarszczone troską wyżywienia i wychowania dwanaściorga dzieci z ciężkiego zarobku, sfałdowało się podwójnie — że z koralowych jego powiek upadła srebrna łza na srebrną brodę, stoczyła się i zginęła w czarnych zwojach kapoty.

Serce Joela stukowało boleśnie w piersi. Wiedział, że to on był tej łzy powodem — wiedział, że ojciec zaraz przemówi do niego.

— Joelu!

Przysunął się—i stanął w postawie pełnej poszanowania z lekko nachyloną głową o twarzy szlachetnej, ożywionej myślą rozbudzoną wcześniej.

— Joelu!... ty mi się nie podobasz...

Młody człowiek milczał...

Ojciec westchnął:

— Joelu!... ty rano się dzisiaj modliłeś, ale ja wiedziałem, że ty się nie kiwasz... Ty jesteś bardzo dumny... Ty chcesz być większy od króla Dawida — który się kiwał.

Syn milczał. Tylko zgiętymi palcami zlekka nerwowo przebierał po czystej kapocie.

— Joelu!... Twoja kapota mi się nie podoba. Ty myślisz, że jak ty zarabiasz już sam we fabryce, to ty możesz sobie już wymyśleć, jaki ma być krój kapoty...

Milczenie, pełne szacunku. Tylko pierś syna podnosi się ciężko.

— Joelu!... wczoraj rabin zwrócił moją uwagę na to, że ty nie nosisz zupełnie ani śladu pejsów. Ty się golisz przy samych uszach. Nu, ja ciebie, jak ojciec,